Cena jednego egzemplarza 20 groszy. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 6 Kraków, dnia 10 lutego 1929. Rok XIX.

LUD KATOLICKI

Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. — Hasło nasze: „Katolicka Polska"

Kosztuje w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.	TYGODNIK ILUSTROWANY poświęcony sprawom Ludu Polskiego Wychodzi co niedzielę.	Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29 tel. 3012 CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2 razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600

Skąd idzie otucha?

Kochani Prenumeratorzy, Czytelnicy i Przyjaciele „Ludu Katolickiego", cześć Wam i pozdrowienie!

Zaczął się dziewiętnasty rocznik naszego kochanego pisma. Osiemnaście lat pracy, trudów, braków i niedostatków, zmagania się i ciężkiej walki, to zaiste duży szmat czasu. Pismo nasze w niewoli powstało, przetrwało burzliwy okres długiej wojny, i dziś istnieje dalej w odrodzonej Ojczyźnie i rozwija się coraz pomyślniej.

Od zarania swego istnienia „Lud Katolicki" spełnia swe posłannictwo.

Jako organ polityczny stronnictwa katolicko-ludowego miał na celu kierowanie polityki ludowej na właściwe tory, by szła drogami miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich. By to zadanie spełniać, musiał zwalczać demagogie, warcholstwo polityczne, wszystkie te wybujałości, które wyrosły na gruncie galicyjskim za liberalnych rządów austrjackich, a które to wady, niestety pokutują do dnia dzisiejszego w społeczeństwie polskiem. I w dalszym ciągu „Lud Katolicki" spełnia swe posłannictwo.

Nie mam obecnie bynajmniej zamiaru robienia bilansu, czyli zestawienia politycznej działalności „Ludu Katolickiego" za okres lat ośmnastu; na to przyjdzie czas później przy właściwej sposobności. Dziś bowiem zmierzam do czego innego. Innym celem „Ludu Katolickiego" była jego działalność pedagogiczna, wychowawcza. Pismo nasze zawsze się starało pouczać w różnych kierunkach, a przez pouczanie wychowywać obywateli prawych, dobrych synów Kościoła i Ojczyzny, dobrych ludzi. Ileż przez długie lata było tam mądrych i życzliwych rad dla ojców i matek, dla dorastającej młodzieży, rad, pisanych przez ludzi doświadczonych, mądrych i światłych!

I pod względem gospodarczym gazeta nasza nie stała w tyle za innemi. Mając wśród swych współpracowników fachowe pióra, dawały rady i wskazówki na każdą porę roku w każdym dziale gospodarstwa rolnego i domowego.

Pozatem „Lud Katolicki" był zawsze wiernym przyjacielem, który stale na niedzielę zjawiał się u swoich przyjaciół bez względu na to, gdzie i pod jakim dachem mieszkają. Niósł słowa pociechy, perswazji, zachęty i rozrywki. — Trzymał się zasady, iż wywołać na twarzy bliźniego szczery, niefrasobliwy uśmiech — choćby czasem poprzez łzy — to wielka zasługa, to rzecz, zasługująca na pochwałę i uznanie. I znów nie będę wyliczał wszystkich zasług, ani zalet „Ludu Katolickiego".

Faktem jest, że gazeta nasza jest dziś najlepszem pismem ludowem, nie tylko pod względem uczciwej, zdrowej treści ale także co do sposobu i formy redagowania. To świadectwo oddają nam nawet nasi przeciwnicy.

Były czasy, kiedy upadały pisma, zwłaszcza podczas t. zw. dewaluacji, kiedy nie można było nawet na przeciąg paru tygodni wiązać końca z końcem.

Wtedy i z nami było krucho. Jednak przy pomocy Bożej i dzięki wytężonym wysiłkom redakcji udało się przetrzymać najgorszy czas, by znów jako tako pchać naprzód taczki żywota

Z nietajoną przyjemnością witałby każdy uczciwy obywatel zniknięcie z powierzchni ziemi wszystkich przewrotnych, komunistycznych, bolszewickich i brudnych piśmideł, które jadem swym zatruwają organizm społeczny. Skąd bowiem bierze się tyle łajdactw wszelkiego rodzaju na obszarach naszej Rzeczypospolitej aż do zdrady Ojczyzny włącznie, skąd płyną wszystkie zakusy przeciw Kościołowi i religji, dobrym obyczajom, jeżeli nie z tego zatrutego źródła?

Jednak te pisma nie upadły, ale istnieją, i nawet się mnożą. — Skąd mają fundusze?

Łatwo sobie Czytelnik w duszy dośpiewa.

Dlatego bardzo grzeszą przeciw Polsce katolickiej ci, którzy nie popierają dobrych pism — zwłaszcza ludowych, którzy nad tą ważną sprawą przechodzą do porządku dziennego. A dobrych pism prawie że niema, bo się tej sprawy u nas nie docenia, a gdy pismo jest, to się go nie popiera. Jad i zepsucie się szerzy w społeczeństwie i prasa się szerzy — a od jej jakości zależy, czy zepsucie wzrasta, czy maleje. Jak u nas jest, wiemy. Dlatego obawiam się by nie było za późno.

„Lud katolicki" oddawna bije na alarm. — Nie wystarczy samo stwierdzenie od czasu do czasu smutnego stanu, należy wystąpić czynnie. **Popieranie, ale prawdziwe, czynne i rozwijanie dobrej prasy ludowej, to dziś bodaj że najważniejsze zadanie wszystkich czynników, chcących pracować nad umoralnieniem i uświadomieniem mas ludowych.** Dziś każdy niemal, kto nie jest analfabeta wyciąga rękę po gazetę; gdy niema dobrej, bierze, kupuje złą. To jasne jak słońce.

Po dotknięciu smutnej bolączki, do której często wracamy, bo nam los dobrej sprawy leży na sercu, i po stwierdzeniu pomyślnego, acz jeszcze nie kwitnącego, stanu „Ludu Kat.", musimy się podzielić z Czytelnikiem wiadomością, że **otucha idzie ku wam od stałych prenumeratorów, których liczba wzrasta z dnia na dzień.** Widzimy dość dziwne zjawisko, że często z jakiejś okolicy, parafji wycofują się ci, którzy świecić powinni przykładem, zwijają chorągiewkę oficerowie, a garną się prości, szarzy żołnierze. To nas cieszy, a tamto trochę smuci, a więcej dziwi. Uświadomiony i chcący się dalej uświadomić wieśniak, rolnik, nawet biedny wyrobnik wiejski, czy robotnik podmiejski — oto ci, którzy się zgłaszają po Lud Katolicki i płacą. Mamy również dużo zwolenników i wśród inteligencji wiejskiej, zdającej sobie sprawę, jak ważną rzeczą jest czynne poparcie dobrego pisma.

Listy, kartki korespondencyjne, jakie otrzymujemy z różnych stron Polski, a także z emigracji, jak z Danji i Francji, ze słowami uznania i podzięki, utwierdzają nas w przeświadczeniu, że wedle sił skromnych dobrze sprawie służymy.

Przeto do tej szarej rzeszy naszych Prenumeratów i Czytelników zwraca się Lud katolicki z podziękowaniem za przyjaźń i przywiązanie, z zapewnieniem, że będzie się starał spełniać swe cele i zadania coraz lepiej — i wreście z prośbą o jednanie nowych przyjaciół i odbiorców.

Ufni w prawdę Bożą, zapatrzeni w coraz to lepsze jutro ukochanej naszej Ojczyzny, wierząc w zwycięstwo Prawdy nad fałszem, a Dobra nad złem, wsparci na tysiącach przyjaciół pisma możemy spokojnie i z otuchą pracować dla duchowego i materjalnego dobra polskiego ludu.

J. T. B.

Pius XI a armja polska.

Z listu ks. biskupa polowego Galla.

Biskup polowy wojsk polskich ks. Stanisław Gall wydał z okazji 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Piusa XI list pasterski, z którego cytujemy piękny wyjątek, dotyczący stosunku Papieża-Jubilata do armji naszej.

Ks. biskup Gall tak pisze m. in. o Piusie XI (za czasów pobytu w Polsce — nuncjuszu Achiliesie Rattim):

„Jakże silny był wiarą w nasze trwałe odrodzenie, skoro umiał nas krzepić w pamiętnym 1920 roku, kiedy Warszawy, już drogiego sobie miasta, nie opuścił, choć nieprzyjaciel się zbliżał, choć swoi tracili nadzieję! Jakże bardzo musiał On sercem związać się z całym Narodem naszym, skoro dostojeństwo biskupie wziął w Polsce, by się przez to „czuć polskim biskupem", gotów nawet „swoje kości złożyć w polskiej ziemi!".

Zapomnieć nam o tem nie wolno, jak wielką życzliwością darzył Ojciec św. armję Polski odrodzonej. Chętnie brał udział w uroczystościach wojskowych, serdecznie błogosławił żołnierzy cieszył się z odniesionych zwycięstw. Jakże mile powinniśmy przechować we wdzięcznej pamięci odwiedziny Wysłannika Apostolskiego w niektórych naszych oddziałach wojskowych, czy to w Warszawie, w Modlinie, czy też pod Radzyminem! Jakże winniśmy cenić te zabiegi i troski Wizytatora Apostolskiego, aby ranni nasi żołnierze mieli zapewnione środki opatrunkowe i niezbędne lekarstwa! A i to przypomnieć się godzi, z jaką szczerą nutą zadowolenia podnosił Ojciec św. zasługi naszej młodej armji, kiedy wobec całego korpusu dyplomatycznego mówił o „cudzie nad Wisłą", dzięki czemu została uratowana cywilizacja chrześcijańska.

Piusowi XI jeszcze jako Wizytatorowi Apostolskiemu, zawdzięcza armja nasza utworzenie biskupstwa polowego, a jako Papieżowi udzielenie rozległych przywilejów i szerokich uprawnień juryzdykcyjnych, dzięki czemu duchowieństwo wojskowe może zadośćuczynić wszystkim potrzebom religijnym żołnierzą".

BŁOGOSŁAWIENI KTÓRZY SŁUCHAJĄ

SŁOWO BOŻE

SŁOWA BOŻEGO I STRZEGĄ GO

Niedziela Zapustna.

Dzisiejsza niedziela jest ostatnią przed Wielkim Postem. Za kilka dni, to jest w Środę Popielcową, posypiemy głowy nasze prochem, okażemy się wobec Boga tem, czem jesteśmy, i w pokorze zaczniemy pokutę za harde podnoszenie głowy wobec Stwórcy naszego. Czas zmiłowania Bożego jest bliski, szukajmy Boga miłosiernego, abyśmy nie musieli zapóźno znaleźć Go sprawiedliwego. Ubłaganiem za grzechy nasze jest tu na ziemi Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus. Toteż dzisiejsza Ewangelja św. przypomina nam przepowiednię Pana Jezusa o jego męce, mianowicie że będzie wydany poganom, wyszydzony, ubiczowany i uplwany, a potem zabity (Łk 18). Za naszą hardość On, Bóg odwieczny, Pan chwały, którego słowem wszystko istnieje, tak dalece się uniżył, aby nas grzechami steranych dźwigać do wyżyn godności dzieci Bożych.

Lecz wielu jest ślepych wobec tego bezmiaru dobroci Jezusa Chrystusa. Żyją tak, jakby Pan Jezus dla nich nic nie uczynił, ani też niczego od Niego nie chcą. To ślepcy, których czeka dół piekielny, jeśli przez gorącą modlitwę nie wyproszą sobie u Boga przejrzenia. Dla nich nie pozostaje nic innego, jak wołać wraz ze ślepym z Jerycha: **„Jezusie, zmiłuj się nademną"**. Ów ślepiec natarczywie prosił i nie ustawał w prośbie. Choć przechodzący karcili go, by milczał, to ich nie słuchał, ale wciąż wołał do Pana Jezusa **„Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną"**. A gdy Pan Jezus się zbliżył, to ów ślepiec błagal nie wołał: **„Panie abym przejrzał"**. I został wysłuchany. Natychmiast odzyskał wzrok. Lecz powiedział mu Pan Jezus: Jesteś wyzdrowiony, ale dlatego że masz silną wiarę, że Ja jestem Synem Boga wszechmocnego i mogę ci wzrok przywrócić.

O, gdybyśmy mieli taką wiarę, jak ów ślepy, tobyśmy już dawno przejrzeli i nie zmarnowali tyle życia na głupstwach tego świata. Ale choć odtąd przejrzyjmy i zacznijmy pokutę, bo powiedziano: Jeśli **pokutować nie będziecie, wszyscy też zginiecie"**.

A jak pokutować? Naprzód umartwić wzrok słuch, usta, dotyk, umysły wogóle, kierować je cierpliwie ku chwale Bożej. Umartwić też trzeba rozum nasz, aby się korzył przed Bogiem i nie wynosił się w pychę nad Boga. Umartwić trzeba wolę, aby tylko tego chciała, co się Bogu podoba a gardziła tem, co Bogu jest obrzydłe, grzeszne. A więc zacznijmy pokutę i naśladujmy doskonałość Bożą, ucieleśnioną w osobie Jezusa Chrystusa. Nie szukajmy tego, co ziemskie jedynie, ale tego, co Boże i piękne. Lud, który widział, jak Pan Jezus przywrócił wzrok ślepemu, dawał chwałę Bogu. Naszem też zadaniem życia jest dawać chwałę Bogu, bo Mu się od nas należy i krzywdzi Go ten, kto Mu chwały życiem swojem odmawia. A jeśli Boga chwalić będziemy, wtedy i On spełni swą obietnicę, iż nas otoczy chwałą, na jaką Boga stać. O Jezu, pragniemy za Tobą iść do Jeruzalem i z Tobą cierpieć i z Tobą zmartwychwstać i za Tobą wstąpić do nieba, by Cię wiecznie miłować i chwalić narówni z Bogiem Ojcem i Duchem Św. Amen.

Obrzędy Mszy św.

9. Msza katechumenów.

V. Kiedy kapłan odmówił spowiedź powszechną, wtedy ministrant w imieniu ludu tak zaraz mówi: **„Niech się zlituje nad tobą wszechmocny Bóg i, odpuściwszy grzechy twoje, niech cię doprowadzi do żywota wiecznego. Amen"**. Teraz ministrant odmawia spowiedź powszechną, tak jak przedtem kapłan to uczynił lecz zamiast słów: „i wam, bracia", „i was, bracie" mówi: **„i tobie ojcze"**. **„i ciebie ojcze"**. Kapłan odpowiada: **„Niech się zlituje nad wami wszechmocny Bóg..."** i t. d. Następnie kapłan mówi: **„Zmiłowania, przebaczenia i odpuszczenia grzechów naszych niechaj nam udzieli Pan wszechmocny i miłosierny. Amen"**. I znów w postawie pochylonej mówi kapłan: **„Boże, Ty obróciwszy się ożywisz nas"**. Ministrant: **„I lud Twój rozraduje się w Tobie"**. Kapłan: **„Pokaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje"**. Ministrant: **„I zbawienie Twoje daj nam"**. Kapłan: **„Panie, wysłuchaj modlitwę moją"**. Ministrant: **„I wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie"**. Kapłan: **„Pan z wami"**. Ministrant: **„I z duchem twoim"**. Teraz kapłan wstępuje na stopień ołtarza i mówi: **„Módlmy się: Prosimy Cię, Panie, zgładź nieprawości nasze, abyśmy do przybytku świętego Świętych z czystem sercem wejść zasłużyli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen"**. Następnie kapłan całuje ołtarz, bo w nim są relikwje Świętych i odmawia modlitwę.

♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦

Pamiętajcie o przedpłacie na rok 1929.

♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦



KLUB NARODOWY DOMAGAŁ SIĘ USTĄPIENIA MINISTRA CARA BEZ SKUTKU.

Niespodzianką w naszem życiu politycznem w dniu 22 bm. było zgłoszenie przez Klub Narodowy wniosku, żądającego ustąpienia p. ministra Cara. Wniosek ten brzmiał:

Wysoki Sejm raczy na zasadzie art. 58 ustawy konstytucyjnej uchwalić: Sejm wzywa do ustąpienia ministra Sprawiedliwości Stanisława Cara.

W motywach powiedziano że Sejm znaczną większością uchwalił odroczyć wejście w życie ustawy o ustroju sądownictwa i tylko wskutek niezałatwienia sprawy przez Senat ustawa ta nie uzyskała mocy prawnej. Korzystając z tego min. Car pośpieszył się z wykonaniem tego prawa. Komisja Prawnicza uchwaliła, że przepisy o przenoszeniu i pensjonowaniu nie mogą dotyczyć sędziów Sądu Najwyższego i sędziów apelacyjnych. Min. Car sam uznał słuszność tego stanowiska. Tymczasem przeniesiono w stan spoczynku pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i kilku prezesów apelacji, jakkolwiek nie zaszły zmiany w organizacji tych sądów. Zaszło naruszenie Konstytucji i lekceważenie woli większości.

Art. 58 Konstytucji, na który się wniosek powołuje, opiewa:

„Do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga ministrów Sejm zwyczajną większością. Rada Ministrów i każdy minister zosobna ustępuje na żądanie Sejmu. Wniosek, żądający ustąpienia Prezesa Rady Ministrów lub poszczególnych ministrów, nie może być poddany pod głosowanie na tem posiedzeniu, na którem został zgłoszony".

Zgodnie z tem p. Marszałek Daszyński wniosek o ustąpieniu min. Cara postawił na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Sejmu.

W głosowaniu imiennem wniosek endecki uzyskał 84 głosów, przeciwko wnioskowi padło 96 głosów, tem samem wniosek upadł. Znamienną rzeczą jest, że w głosowaniu wzięli udział ministrowie. Ogromna większość Izby powstrzymała się od głosowania.

Za wnioskiem endeckim głosowali: Endecy Chadecy, mniejszości słowiańskie i Stronnictwo Chłopskie.

ŚLĄSK W SPRAWIE MAŁŻEŃSTW.

Śląska Liga Katolicka złożyła na ręce ks. biskupa Lisieckiego w dniu 16 bm. oświadczenie w sprawie małżeństw, zawierające m. in następujące ustępy:

„Ponieważ obecnie pewne koła wpływowe coraz wyraźniej zabiegają koło tego, by jednak w Polsce wprowadzone zostało prawo małżeńskie w sensie, przeciwnym zasadom Kościoła, przeto Liga Katolicka przypomina społeczeństwu i odpowiednim czynnikom, że w r. 1926 900 przeszło związków i towarzystw, zarówno kościelnych, jak świeckich żywo przeciw temu zaprotestowało.

Ludność śląska katolickiego bez różnic w narodowości i bez różnicy przekonań politycznych, jak wówczas, w chwili żywiołowego protestu, tak i dziś stoi na tem samem niezmiennem stanowisku, że prawo regulujące tak ważny czynnik życia, jak małżeństwo, winno być wprowadzone według myśli tej ludności, która w kraju stanowi olbrzymią jego większość. Katolicka ludność Śląska zawsze żądała i żądać będzie, by mające być wprowadzone prawo małżeńskie, było oparte wyłącznie na prawie Kościoła katolickiego.

W szczególności nie zgodzi się katolicka ludność Śląska na to, by we wskrzeszonej ojczyźnie miał być zawarty charakter sakramentalny związków małżeńskich, by miały być wprowadzone śluby cywilne i rozwody.

Od posłów swych zaś wymagać będzie bezwzględnie, by w uwzględnieniu tej wyraźnej woli swych wyborców tylko takiej ustawie małżeńskiej swe głosy oddali, która stojąc na stanowisku katolickiem wyklucza śluby cywilne i rozwody".

ROZŁAM W STRONNICTWIE CHŁOPSKIEM

Ferment istniejący od dłuższego czasu w Stronnictwie Chłopskiem doprowadził obecnie do rozbicia klubu.

Mianowicie pos. Pluta, Socha, Sobek, Opolski, Pawłowski i Lewoch utworzyli osobną grupę, która zawiadomiła kancelarję sejmową, że wszystkie sprawy załatwiać będzie poseł Opolski, skarbnik grupy. Generalny sekretarjat grupy prowadzić będzie p. Budzisz, który prowadzi organ Stronnictwa Chłopskiego „Chłopska Prawda".

Wyżej wymienieni posłowie rekruutują się z Małopolski i motywują swój krok tem, że nie mogą się pogodzić z polityką prez. stronnictwa pos. Dąbskiego.

KORPUS OFICERSKI A SODALICJA MARJAŃSKA.

Dziennik rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr. 2 z dn. 24 stycznia br. podaje, na podstawie § 9 przepisów służbowych o należeniu oficerów do towarzystw i związków, P. S. 325—585, zezwolenie oficerom w służbie czynnej i w stanie nieczynnym na należenie do stowarzyszeń Sodalicja Marjańska.

Zła książka i zła gazeta to największy wróg!

ODEZWA DUCHOWIEŃSTWA W ŻYRARDOWIE.

Duchowieństwo katolickie w Żyrardowie z ks. kanon. Edwardem Szczodrowskim, proboszczem parafji żyrardowskiej, kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszenia, na czele, wydało odezwę do parafjan żyrardowskich o złych książkach i złych gazetach. Odezwa podpisana przez ks. E. Szczodrowskiego, w streszczeniu brzmi:

„Świadkami jesteśmy, że mimo postępu materjalnego i wielkich wynalazków, świat coraz bardziej pogrąża się w występkach i zbrodniach a pogrąża się dlatego, że nie zna Boga. Zła książka i zła gazeta to największy wróg ludzkości! One odbierają ludziom wiarę w Boga, osłabiają miłość ku Chrystusowi. Zła książka i zła gazeta wyszydzają największe i najświętsze tajemnice wiary świętej, nie wykluczając nawet Najświętszego Sakramentu, kościołów, Stolicy Apostolskiej, Biskupów i duchowieństwa“.

Dalej czytamy w odezwie:

„I kiedy w suplikacjach śpiewamy: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie“, należałoby w teraźniejszych czasach dodać: „i od złej książki i złej gazety — zachowaj nas Panie!...“

Odezwa żyrardowskiego duchowieństwa wywarła wielkie wrażenie wśród ludności nietylko Żyrardowa i okolic, ale również daleko poza granicami okręgu żyrardowskiego. Stanie się ona niewątpliwie ważnym czynnikiem w procesie odwracania się ludności od brukowo-sensacyjnej złej i lewicowej prasy.

Ważne dla robotników sezonowych wyjeżdzających do Niemiec.

Chcieliby i nie chcą, a bez nas rady sobie dać nie mogą rolnicy niemieccy, których mniej obchodzi polityka a więcej możność zyskownego prowadzenia gospodarstwa, które i tak w nie zupełnie pomyślnym znajduje się stanie. Na ten rok Rada Państwa przyznała kontyngent robotników sezonowych z Polski w ilości 100.000 z dodatkiem 10.000 w razie koniecznej potrzeby. Niektórym wydaje się ta liczba za wysoka i chcieliby ją znacznie zmniejszyć, a nadto jeszcze i to osiągnąć, aby polscy robotnicy sezonowi zamiast w marcu czy kwietniu przyjeżdżali do Niemiec dopiero w czerwcu, gdyż do tego czasu ma być niewątpliwie wystarczająca ilość krajowych sił roboczych. Tymczasem rozlega się coraz głośniejsze wołanie o zwiększenie liczby polskich robotników sezonowych, wogóle robotników zagranicznych, których silne i zdrowe ręce są rolnictwu niemieckiemu koniecznie potrzebne. Polityka polityką a gospodarstwo gospodarstwem.

ZRÓWNANIE POLSKICH ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁOWYCH Z ROBOTNIKAMI NIEMIECKIMI W DZIEDZINIE UBEZPIECZENIA OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.

Rząd niemiecki ratyfikował Konwencję genewską z dnia 5 czerwca 1925 r. o zrównaniu robotników obcokrajowych z krajowymi w dziedzinie ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Ponieważ również i Polska do Konwencji tej przystąpiła, przeto polscy robotnicy przemysłowi, zatrudnieni w Niemczech, korzystają z korzyści, które Konwencja ta dla nich przewiduje. Korzyści te są.

1. W razie śmierci robotnika z powodu nieszczęśliwego wypadku, rodzina, zamieszkała w Polsce, ma również prawo do renty.

2. W razie wyprowadzenia się robotnika polskiego, któremu przyznana została renta, poza granice Rzeszy niemieckiej, świadczenia rentowe nie spoczywają, to znaczy robotnik może je również pobierać w obcym kraju.

Ponieważ ratyfikacja przez Niemcy obowiązuje dopiero od 18 września 1928 r., przeto wyżej wymienione korzyści mogą się odnosić jedynie do tych wypadków, które miały względnie będą miały miejsce po tej dacie.

Zaznaczamy przytem, że prawa polskich robotników rolnych są poza tem gwarantowane przez Konwencję polsko-niemiecką z dnia 24 listopada 1927 r. odnośnie do polskich robotników rolnych.

W razie jakichkolwiek w tej sprawie wątpliwości, prosimy zwracać się o dalsze informacje do swych Konsulatów polskich.



ROZMIARY KATOLICKIEJ AKCJI MIŁOSIERDZIA NA CAŁYM ŚWIECIE

Statystyka działalności Kościoła katolickiego na polu miłosierdzia, obejmująca prawie wszystkie kraje kuli ziemskiej, dostarcza wspaniałego obrazu miłosiernej pracy katolików.

1. Szpitale, lecznice i schroniska dla starców: liczba zakładów 15.700, liczba łóżek 752.000, liczba zatrudnionych w tych zakładach osób 135000.

2. Zakłady wychowawcze: 13.400 zakładów, 668.000 łóżek, 70.600 pracowników.

3. Ambulatoryjna opieka nad chorymi: liczba zakładów 96.300, przeciętna dzienna liczba chorych 2.389.600.

4. Pomoc rodzinom: liczba instytucyj 140.000.

5. Liczba katolików, którzy poświęcają się tym pracom charytatywnym: siostry zakonne 550.000, księża i zakonnicy 32.000, zawodowi pielęgniarze i pielęgniarki, rzemieślnicy itd. 120.000 bez żadnego wynagrodzenia pracuje 6.650.000.

ZWIĄZEK PRAPRA... WNUCZĄT DZIEWICY ORLEAŃSKIEJ

W związku z uroczystościami na cześć Dziewicy Orleańskiej, powstał w Paryżu związek rodowy jej prapra... potomków. Są to rodowi następcy błogosławionej bohaterki, ale nie wprost od niej pochodzący, lecz od jej trzech braci Jaquemina, Jana i Piotra.

Osób wywodzących swój ród od tych trzech prapraojców żyje obecnie we Francji i rzecz dziwna w Kanadzie, razem mniej więcej 100. Wszyscy otrzymali wezwanie do przybycia na uroczystości ku czci wielkiej Joanny, które odbędą się dnia 23 lutego br. w miejscu jej urodzenia Vaucouleurs. Między oczekiwanymi znajdzie się podobno 10 panien 17-letnich, a więc dziewcząt w wieku męczeństwa swej prapra-cioci.

ODKOPANIE DZIESIĘCIU KOŚCIOŁÓW W JEROZOLIMIE.

Obok Jerozolimy, angielska archeologiczna ekspedycja pod kierunkiem dra Robinsona odkopała w Dierasz 10 kościołów z V i VI w. po Chr., świadczących o wielkim wpływie jaki miało chrześcijaństwo w owej epoce na granicy państwa rzymskiego. Zdaniem dra Robinsona dwa kościoły mają szczególnie ważne znaczenie. Pierwszym z nich jest kościół św. Teodora, komendanta Amassji w Małej Azji. Jest to największy z kościołów i mieści dwie kaplice oraz wiele budynków bocznych służących do celów nauczania i chrzczenia nowonawróconych.

Jak wynika z napisów powstał on w latach 492—496, przyczem użyto materjału budowlanego pozostałego z ruin sąsiadujących świątyń prawdopodobnie opuszczonych w chwili, gdy miasto przyjęło nową wiarę. Drugim ważnym zabytkiem jest kościół poświęcony biskupowi Pawłowi. Podłoga świątyni wyłożona jest mozaiką, a w środku każdego kamienia znajduje się liczba 526, oznaczająca rok powstania kościoła.

ROZPACZLIWA OBRONA CERKWI.

W dniu 27 bm. do wsi pod Bobrujskiem przybyła komisja dla odebrania cerkwi na mocy uchwały miejscowej organizacji komunistycznej i zamienienia jej na klub.

Ludność przybyła z sąsiednich wsi zapełniła cerkiew po brzegi i otoczyła ją ze wszystkich stron. Ludność ta uzbroiła się poprzednio w widły, kosy i drągi.

Gdy komisja sowiecka próbowała wejść do wnętrza cerkwi, odepchnięto ją, a niektórych członków pobito. Zawezwano wówczas pomocy milicji, ludność jednak oświadczyła, że nie opuści cerkwi i raczej da się rozstrzelać, niżby miała oddać cerkiew na klub. Wobec tego zwrócono się do Bobrujska o rewizję uchwały.

TROCKIEMU POZWOLONO WYJECHAĆ DO BERLINA

Trocki wraz z rodziną, wedle nadeszłych do Londynu wadomości, ma wkrótce przybyć do Berlina. Słychać, iż otrzymał on od rządu sowieckiego pozwolenie na opuszczenie miejsca swego wygnania celem wyjazdu za granicę. Rzekomo już rozpoczął podróż do Konstantynopola, skąd uda się do Berlina.

NA LITWIE REWOLUCJA.

Woldemaras zalał już i swoim sadła za skórę, więc nic dziwnego, że zbuntowali się oficerowie i część społeczeństwa z Plechowiciusem na czele.

Woldemaras jednak spostrzegł się na czas i zarządził aresztowania zamieszanych w planowany spisek, musiał jednak aresztowanych pod wpływem opinji publicznej uwolnić.

Chodzą pogłoski, że spiskowcem był nawet sam prezydent Smetona.

Na razie nie udało się, ale co się odwlecze to nie uciecze.

†

Zmarł w Borzęcinie emer. proboszcz z Witkowa nowego

Ks. Stanisław Zaleśny

Stały nasz czytelnik oraz wielki zwolennik SKL. W parafji swej rozszerzał „Lud Katolicki" i zawsze był wierny idei naszej. Cześć jego pamięci.

Unieważniam książeczkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Tarnów na nazwisko Izydora Gawlika, rocznik 1906, zamieszkałego w Joninach.

OD REDAKCJI.

W ostatnim numerze (5-tym) przez nieuwagę zmieniono porządek stron w powieści ,,Ben-Hur", wobec czego po ukończeniu przedruku wydamy arkusz ten powtórnie, żeby PT. Czytelnicy, którzy powieść tę składają, nie stracili ani jednego arkusza.

FUNDUSZ PRASOWY.

P. Anna Woźniakówna z Krościenka n. D. składa 5 zł i zaprasza p. Helenę Mikoleńską z Krościenka n. D., gospodę Kółka rolniczego, p. Rozalję Kościółek z Krościenka n. D., p. Feliksa Krawczyka właściciela Kółka ze Szczucina, p. Florentynę Ślęczkowską ze Skrzynki, p. Józefa Jasaka ze Skrzynki, p. Jana Woźniaka ze Skrzynki i p. Józefa Woźniaka ze Skrzynki.

Odpowiedzi Administracji.

P. Wojciech Michno, Kąty miejskie — prenumerata zapłacona do końca roku 1929. — Kalendarz wysłany.



CO PISZE LUD

Szczucin, pow. Dąbrowa. Staraniem Stowarzyszenia młodzieży żeńskiej odbył się tu ośmiotygodniowy kurs gospodarstwa domowego w Ochronce Sióstr Służebniczek pod kierunkiem Siostry Klary, nauczycielki kursu gospodarstwa domowego ze Szynwałdu. Na kurs zapisało się i uczęszczało 20 uczennic, Koszta urządzenia kursu pokryto z opłat uczenic. Z pomocą na ten cel pospieszyła również Rada powiatowa w Dąbrowie, miejscowe koło Tow. Szkoły Lud., Księżna Lubomirska i pp. **Edward Ksawery Boguszowie.**

Oprócz Siotry **Klary,** która kursem kierowała i praktyczną część kursu prowadziła, wykładali jeszcze na kursie p. prof. **Bobrowski z Tarnowa,** instruktor rolniczy na pow. dąbrowski, p. **Flisowska,** zarządczyni apteki i burmistrzowa, pp. **Wittekówna i Trelówna,** miejscowe nauczycielki, p. **Dr. Markowski,** lekarz miejski i przełożona Siostr Służebniczek w Szczucinie.

Zakończenie kursu i uroczystość „Opłatka“ odbyły się dnia 26 stycznia br. Przy licznym udziale gości popisywały się uczennice z nabytych wiadomości na kursie.

Potrzeba takich kursów jest wielka. Wsie nasze i miasteczka tak jeszcze pod wieloma względami zacofane, -tak brudne i niechlujne gospodarstwa u nas czy to w polu ogrodzie, w stajni, w kuchni, czy oborze tak bez żadnego postępu prowadzone, trzeba zmienić na lepsze, trzeba podnieść. Zadanie to spełnią napewne dobrze, mądrze i praktycznie prowadzone Stowarzyszenia młodzieży.

Y.

Jak wygląda świeckie wychowanie!

W warszawskim sądzie okręg. rozpoczął się proces przeciwko kierownikom zakładu wychowawczego dla chłopców w Studzieńcu z oskarżenia o nadużycia i defraudacje oraz o bicie i katowanie nieletnich wychowanków.

O nadużycia oskarżony jest dyrektor zakładu, Klemens Kwaśniewski. Oprócz niego o znęcanie się nad dziećmi oskarżeni są: Ludwik Piotrowski, Wacław Osiecki, Stefan Grochal, Jan Zdziennicki Józef Ossowicz, Wiktor Skowronek wychowawcy, oraz Edwad Mikołajczyk, Edward Rossowski, Damazy Budny i Józef Dąbrowski — „pilnowacze“ (starsi wychowańcy zakładu).

Część podsądnych oskarżana jest również o zadanie ciężkich uszkodzeń ciała.

Katowanie dzieci polegało na biciu kijami. gumami i t. d. W zakładzie był stosowany względem wychowańców system dzielenia na 2 grupy: rodzinę wolnych i karnych — i, pomimo, że w regulaminie Studzieńca zabronione było bicie, do rodziny „wolnych“ stosowano je „po ojcowsku“, do rodziny zaś „karnych“ bez ograniczeń. Wychowawcy przez palce patrzyli na to.

Między innemi w zakładzie zdarzył się następujący fakt:

Jeden z wychowańców, będący na usługach u dyrekotra, bawił się w lesie z 2-letniem dzieckiem dyrektora. Gdy dziecko zaczęło krzyczeć, przybiegł dyrektor, chwycił chłopca za gardło i rzucił nim o drzewo. Wychowaniec uległ złamaniu ręki.

Oto są skutki wychowania świeckiego „pedagogów“, którzy nie kierują się zasadami wiary i miłości Chrystusowej. Czyż niema u nas Salezjanów, Michaelitów, lub Misjonarzy? Dlaczego społeczeństwo zamiast w ich ojcowskie ręce oddaje dzieci-sieroty w ręce katów.?!



DO POŁOWY LUTEGO.

W moich krótkich przypomnieniach była już mowa, przed dwoma miesiącami, o potrzebie dobrego ziarna siewnego. Jeśli więc teraz tę sprawę jeszcze raz poruszę, to dlatego, że przedmiot jest nader ważny, a obecnie ostatni czas, by owe siewne ziarno mieć w pogotowiu. O cóż chodzi? — o to, żeby nasi rolnicy zerwali raz nareszcie z metodą niedbalstwa — z metodą siewu ziarna, które może na ospę dla świń być — łoby w sam raz, ale nigdy do rozpłodu.

W jednym z artykułów Dra Dewarki czytamy, że gdyby wskutek większej dbałosci o samą uprawę roli i ziarno do siewu podniósł się urodzaj w Polsce tylko o 47 i pół kg. za ha. czyli o jakąś marną ćwiartkę z morga, to wszelki niedobór w zbożach mielibyśmy pokryty. — Niema tu mowy, ani o nawozach sztucznych, ani o udoskonalonych metodach uprawy — co wymaga pieniężnego nakładu, chociaż się opłaca, ale o tych najprostszych zabiegach, które kosztują li tylko nieco osobistej pracy gospodarza i jego rodziny.

Więc np. przebranie grochu siewnego ręcznie — ogromnie ważny i korzystny zabieg. Przekonałem się, że taki wybór ziarna podnosi plon o 1 i pół do 2-ch korcy z morga — w stosunku do grochu, jak najlepiej oczyszczonego na młynku. Chodzi tu bowiem nietylko o wybór najgrubszego i kształtnego nasienia, ale i o wybranie ziarn nie robaczywych, czego żadna maszyna nie jest w możności dokonać.

Dla średnich nasion, jak np. jęczmienia, owsa — choćby kilkakrotne młynkowanie będzie już nader pożytecznym zabiegiem, a tymczasem najczęściej bywa, że się przemłynkowuje tylko raz, a odchód ćwiatrki z korca odwianego zboża uważa się za oczyszczenie dostateczne. Tymczasem odwrotnie być powinno, to znaczy, że z korca zboża od miału powinno się tylko ćwiartkę najplenniejszego ziarna odciągnąć do siewu, a 3 ćwiartki uważać za poślad. Jednakże jeśli nie jesteśmy pewni, że nasze zboże siewne jest dostatecznie plenne, jeśli to jest odmiana zastarzała, wyrodzona, to koniecznie, ale to koniecznie trzeba zmienić nasienie zamiast paprać się z własnym. W sprawie tej instruktor chętnie udzieli wskazówek, gdyż już w pierwszym roku wróci się ta różnica nakładu, zwłaszcza, że ziarno wyborowo-plenne rzadziej siejemy niż nierodne, a przecież i mniej go wychodzi.

Nasion takich jak koniczyny i trawy, w gospodarstwach małych, nie opłaci się produkować, zwłaszcza, gdy nie mamy czystych pól. Ale też i zakupywać te ziarna do siewu trzeba umiejętnie. W tym jednak często się błądzi, bo kupuje się niedbale — byle taniej, nie bacząc, że koniczyna zanieczyszczona kanianką, to klęska, z której trudno się potem wykopać. Niech będzie najdroższa, ale wyborowa, bo taka tylko da zwartą roślinność, a więc plon paszy najbogatszy. Obmyśleć te wszystkie sprawy i zakrzątnąć się w celu sprowadzenia wyborowego nasienia do wiosennych zasiewów, to właśnie teraz ostatni czas. (AROL).

O poszanowaniu dobra publicznego!

Gorzej niż podatki, gorzej niż przednowki trapią nas nieraz chłopów nasze wady, z których czasem większa dla nas szkoda wypływa, niż z wszystkich klęsk elementarnych.

Miałem wczoraj małą pogwarkę z kumotrem Ślizoniem — co u nas jest przysiężnym, z powodu wiadomości, którą wyczytaliśmy w gazecie.

Ślizoń przynosi mi ją do chałupy, daje ją i mówi: Czytajcie swaku. Biorę i czytam:

„P. poseł Witos jechał niedawno w przedziale pierwszej klasy pociągu jadącego z Krakowa do Warszawy. P. Witos nie zabiera ze sobą widocznie szczotek do czyszczenia ubrania i butów. Ale, pocóż p. Witosowi szczotki? W przedziałach pierwszej klasy znajdują się przy oknach firanki, a p. Witos, nie namyślając się wiele, czyści firankami swoje cholewy. Onegdaj wszedł prawie do przedziału konduktor i przyłapał b. premjera na „gorącym uczynku". **P. poseł musiał zapłacić 5 złotych grzywny".**

Czytam i czuję, że się rumienię; rumienię się ze wstydu, jaki p. Witos przynosi naszemu chłopskiemu stanowi, bo przecież wedle „najlepszych" nas mierzą a tu taki wstyd.

Ze słowa do słowa zaczęła się pogwarka. Ślizoń, człowiek z otwartą głową — bywalec, był i w Ameryce i w Danji — potrząsnął ino smutnie głową i mówi: To nasza wada wspólna, okropna wada. Napatrzyłem ja się u obcych, u Duńczyków na ten przykład. Tam inne porządki, tam dobro publiczne święte — świętsze niż osobisty majątek i kary straszne za zniszczenie tegoż a nie głupie 5 zł. — Dlatego też to naród bogaty — mówię mu — a u nas, gdy dziesięć lat temu posadziła gmina śliwy przy drodze, to

co się działo? Jeden kijem — inny skałą je ciapał, aż dopiero starszych kary a młodszych bicie nauczyło szanować dobro gromadzkie. — Przecież na tę firankę płaciliśmy podatki — to nasza chłopska krwawica — nasza własność wspólna — własność całego narodu, całej Polski, a p. Witos buty nią czyści! Źle! Żeby to zrobił jaki ciemny człowiek, to nie mówię — rzecze kumoter — biedny on — może go nie nauczono cnót obywatelskich, ale żeby taki, co w Belwederze i w Bristolu sypiał, co powinien być przykładem dla narodu i swoich braci — to naprawdę okrutny dla naszego chłopskiego stanu wstyd.

— Iii! kumie — mówię — nie martwcie się! Jeszcze chwała Bogu nasi bracia chłopi są nieraz kulturalniejsi niż ci co w czarnych portkach chodzą i na porcelanie jadają, a że się znajdzie jeden i drugi, co to powinien w towarowym wagonie jeździć a nie jak ludzie — to trudno. Nie można jednym mierzyć całego narodu.

I takieśmy sobie rozmawiali póki nas moja kobieta spać nie wygnała. Myśl ta, że jednak naród nasz musi się jeszcze wiele cnót obywatelskich nauczyć nim dojrzeje do władzy — nie dała mi już spokoju, dopóki do szanownej Redakcji nie napisałem tego listu.

Nie róbcie więc nam wstydu i naszemu stanowi p. pośle Witosie — szanujcie własność publiczną — własność kupioną za naszą krwawicę i pot, własność całej tej biednej Polski, która tylko wtedy będzie wielką i bogatą, gdy jej dzieci nauczą się szanować wspólne dobro.

Przykład powinien iść z góry — chyba, że p. wójcie uważacie, żeście tak nisko upadli, że nikt was nie widzi.

Przyjmijcie p. pośle te słowa od brata chłopa, który nie był premjerem, ale był zawsze, nie chwalący się, dobrym obywatelem i wspólne nasze polskie dobro szanuje więcej od swego.

Józef Litera,
gospodarz małorolny z Sądeckiego.



KALENDARZ TYGODNIOWY

LUTY.

10. Niedziela. Zapustna
11. Poniedziałek. Łucjana
12. Wtorek. Eulalji
13. Środa. Popielec
14. Czwartek. Walentego
15. Piątek Faustyna
16. Sobota. Julianny.

TRAGICZNA ŚMIERĆ CHŁOPCA POD KUPĄ IGLIWIA. O niezwykłej śmierci 11-letniego chłopca, syna gospodarza Narlocha, donoszą z osady Brody przy Kosobudach w powiecie chojnickim.

Otóż krytycznego dnia udał się chłopiec na podwórze swego ojca, by bydłu podać ściółkę, składającą się z suchego igliwia, które znajdowało się obok chlewa w wielkiej kupie.

Wskutek panujących mrozów utworzyła się na powierzchni kupy gruba, ciężka warstwa w rodzaju klosza. U dolnej podstawy był ów klosz podważony ponieważ codziennie ściółkę z wnętrza wybierano. Wobec tego położenie górnej skorupy było chwiejne i groziło każdej chwili osunięciem się.

Nieszczęście chciało, że kiedy Stefan brał z wnętrza kupy ściółkę, podważyła się zupełnie równowaga górnej skorupy i na biednego chłopca osunęła się prawdziwa lawina igliwia, zasypując go doszczętnie.

Pośpieszono nieszczęśliwemu z pomocą, lecz kiedy wydobyto go z pod igliwicznego kopca biedak był już martwy.

BANDYCKI NAPAD NA PLEBANJĘ W ŁAŃCUCIE. Z Łańcuta donoszą o napadzie na plebanję w Łańcucie. Dwóch bandytów przy pomocy wytrychów wtargnęło do pokoju księdza Mazanka, steroryzowali go, poczem napastnicy zażądali wydania kluczy. Z szuflady biurka zrabowali 562 zł. i 3 zegarki, z kasy parafialnej 510 zł. Następnie związali mu ręce i pod groźbą śmierci zakazali wzywania pomocy. Po dwóch godzinach zdołał dopiero ksiądz wydostać się z więzów i zaalarmować policję.

LUDOWY DOM PARAFJALNY W SZCZUCINIE ma stanąć w najbliższej przyszłości. Dzięki bowiem intenzywnym zabiegom ks. Kanonika Ligęzy, Kurja Biskupia w Tarnowie udzieliła zezwolenia na zbudowanie takiego domu na gruntach parafjalnych. Wiadomość ta ucieszyła wszystkich nadzwyczajnie. Brak bowiem takiego domu dawał się odczuwać niezmiernie, gdyż budynek Kasy Br. Stefczyka nie nadaje się z rozmaitych powodów do większych zebrań, a szczególnie przedstawień teatralnych i t. d. O zorganizowaniu specjalnego Komitetu w tym względzie, sporządzeniu dotyczących planów, podjęciu szczegółowych uchwał i energicznego zabrania się do tego zbożnego dzieła, by upragniony budynek stanął w jakna krótszym czasie, doniosę następnym razem.

Wład. Janikowski



O NOCNYM SPOCZYNKU DZIECKA.

Często skarżą się rodzice, że ich dziecko nie sypia dobrze, że bywa niespokojne we śnie, że długo nie może usnąć i często się budzi w nocy. Od czego to zależy? Czy rodzice mogą wpłynąć na dobry sen dzieci? Niewątpliwie.

Zdrowemu dziecku w wieku od 2 do 10 lat potrzeba 12 godzin nocnego spoczynku. I po południu nie zawadzi 1 do 2 godziny spoczynku. Ważną przytem rzeczą jest w którym czasie dziecko kładziemy do spoczynku nocnego.

Pierwszym warunkiem szybkiego zaśnięcia i dobrego, spokojnego snu jest zachowywanie raz na zawsze ustalonego czasu i to mianowicie najlepiej od godziny 7-mej wieczorem do 7 z rana. Należy przestrzegać nietylko długości snu samego,, ale też godziny układania dziecka do snu i to z bezwarunkową stałością. Od tego bowiem zależy dobry i spokojny sen dziecka.

Niestety zbyt wiele powodów wstrzymuje rodziców od zachowywania stałych godzin w tym względzie. Zdarza się np. że goście przybyli, rozmowa jest w najlepszym toku, tak, że nie chciałoby się rozłączyć, choć dziecko już od dawna główkę zmęczoną pochyliło na łonie matki.

Albo matka pragnie ojcu, zajętemu przez cały dzień poza domem, pokazać dziecko choć wieczorem, aby mu sprawić radość. Dziecko nazbyt długo bawi się z ojcem, który je buja, i biega z niem tak, że ono całkiem wybija się ze snu.

Inni znów bardzo nierozsądni rodzice, chcąc pochwalić się „zdolnościami„ swego dziecka przynoszą je z łóżka rozespane, byle tylko zadowolić swą próżność rodzicielską. A skutek jaki bywa, matka następnie godzinami musi siedzieć nad łóżkiem rozkrzyczanego dziecka i wymyślać najniemożliwsze sposoby, aby je znów uśpić.

Nie pochwalamy też zwyczaju, bardzo rozpowszechnionego, mianowicie, opowiadaniu bajek i śpiewania piosenek przy łóżku zasypiającego dziecka. Jest to niepotrzebne budzenie wyobraźni w dziecku, które słuchając bajek i piosenek coraz więcej się rozbudza zamiast usnąć. Gdy wreszcie sen je zmoże, niespokojne sny je trapią i przestraszają. Wrażenia całego dnia już dostatecznie wpływają na umysł dziecka, tak, że godzina przed spaniem powinna być wolna od takich wzruszeń. Dziecko powinno się wtedy zajmować spokojnemi rzeczami, jak łatwemi grami, lub łatwą robótką.

Skoro dziecko położono do łóżka, powinno w zaciemnionym pokoju pozostać samo, a wtedy uśnie niewątpliwie, gdyż wie, że się niem nikt już nie zajmuje. Chcąc dziecku zapewnić sen spokojny ogółem a przedewszystkiem wieczorem, należy podawać mu tedy lekkie potrawy, jak jaja, papki, owoc gotowany i t. p. — Chodzi o to, aby nie wywołać niepotrzebnego budzenia do oddawania moczu. Przynajmniej $^3/_4$ godziny przed udaniem się na spoczynek powinien się odbyć ostatni posiłek.

Przekonać się też jeszcze powinno, kładąc dziecko do łóżka, czy ma nóżki ciepłe. Letnia kąpiel wkrótce rozgrzeje zimne nóżki. Obmywanie letnią wodą całego ciałka, a szczelne po niem nakrycie, też wywołuje szybkie zaśnięcie dziecka. Oczywiście, że nie należy zapomnieć o tem, aby dziecko przed udaniem się na spoczynek załatwiło swe potrzeby cielesne.

Grobowiec żony króla Salomona.

W Jerozolimie znaleziono grobowiec z mumją żony króla Salomona. Grobowiec przewyższać ma wspaniałością grobowiec Tukenhamena. Przy mumji znaleziono zwój papyrusu z tekstem hebrajskim, który pochodzi od samego króla Salomona i zawiera pochwały cnót umiłowanej żony Salomona. Według papyrusu żona Salomona pochodziła z Manchu. Panieńskie jej nazwisko brzmi Moti Maris. Zmarła ona w 36 roku panowania króla Salomona i została pochowana w pałacu.

Tekst papyrusu powiada, że na trzy miesiące przed śmiercią ukochanej żony przybył z Egiptu jej ojciec, Amento, objuczony podarkami, ale z tajemnym zamiarem, pozbawienia Salomona tronu i zawładnięcia królestwem w imieniu króla egipskiego. Pewnego dnia prosił Amento Salomona o prywatną rozmowę, rozkazawszy poprzednio swej córce, by nalała trucizny do wina. — Końcowe słowa papyrusa brzmią: Gdy Moti weszła, niosąc wino w dzbanie i kubki, nie podejrzywałem zdrady, chociaż zauważyłem, że była śmiertelnie blada. Skoro Moti nalała wino w kubki, spostrzegłem, że Amento nie wyciągnął po niego ręki. Pomimo to, nie przeczuwając niczego, podniosłem kubek do ust. W tym momencie Moti, która stała obok mnie, wyrwała mi kubek z ręki i wypiła jednym tchem wino. Kilka chwil stała nieruchomo, a jej ojciec z okrzykiem wściekłości wypadł z komnaty. Wkrótce potem Moti skonała w mych ramionach. Podstępny Amento chciał mnie otruć ale jego córka, a moja ukochana żona ocaliła mi życie, sama się poświęcając.



Endecka rozmówka.



Mówił Stasio Grabski
Do Stasia Rymara:
— Któż powie, że „Ende"
Nie zwalczała cara?

Dzisiaj z nas historja
Oną plamę zdejmie,
Bo walczymy z Carem
Nawet w polskim sejmie.!

WESOŁY KĄCIK.

Szanuj przełożonych.

Mam odpisać dla naszej pani przepis kucharski. Czy mogę napisać „Weź pół funta cukru..." czy też muszę zmienić na „Niech pani weźmie".

— Powinien pan nosić miękkie kapelusze — mówi szef, który przez omyłkę usiadł na meloniku swego buchaltera.

— Czy bardzo pana szefa bolało? — pyta zaniepokojony pracownik.

Nowobogacki.

Pan Nowobogacki ma przed willą zegar słoneczny. Kiedyś wieczorem stanął mu zegarek, dzwoni na lokaja, lecz dowiaduje się, że wszystkie zegary w willi stanęły.

— To niech Jan spojrzy na zegar słoneczny.

— Kiedy już ciemno, proszę jaśnie pana.

— To nie może Jan zapalić latarki?

Zuch.

— Tatusiu, ja wcale nie płakałem u dentysty!

— To dobrze; zuch z ciebie, masz za to złotówkę. A czy bardzo cię bolało?

— Wcale nie bolało, bo dentysty nie było w domu.

Wymagania.

— Widzisz, mężulku, jak mogłeś sprawić mi taki zawód?

— A co się stało?

— Przecież dzisiaj masz imieniny, a nie przyniosłeś mi żadnego prezentu, żebym ci go mogła podarować.

Mniejsze zło.

— Dlaczego się pan tak nagle do wszystkiego przyznał. Byłbym pana napewno obronił.

— Tak, panie mecenasie, ale żona powiedziała mi w przerwie, że jeśli mnie zasądzą na więzienie, to się ze mną rozstanie.

Polskie zapusty.

Okres czasu zwany karnawałem, po polsku: zapustami, jest znany zdawna i u dziesiątków narodów. W zimie, przed trudami prac wiosennych i lata zapragnęli ludzie rozjaśnienia mrocznych dni. Zabawy i zwyczaje zapustowe są w Polsce szczególniej malownicze i ciekawe.

Zapusty w Polsce znane są od niepamiętnych czasów. Kronikarze zanotowali, że już młody król Władysław Warneńczyk szczególniej wesoło „obchodził" zapusty w Budzie, swej węgierskiej stolicy, gdzie na zabawy wówczas zaprosił Elżbietę, wdowę po Albercie Rakuskim.

Zapusty w Polsce zawsze były okresem wesela dla młodych kojarzących się par, a zakończenie ich było urozmaicone zabawami, mającemi na celu ośmieszenie i prześladowanie nieszczęsnych, którzy zostali kawalerami (lub pannami), przy zbliżającym się wielkim poście. Oto w różnych okolicach Polski był zwyczaj, że do mieszkań kawalerów sąsiedzi wciągali wielki pień drzewa, który wybrana ofiara zmuszona była ciągnąć do karczmy i tam „okupywać się" swym prześladowcom. W krakowskiem w ostatnich dniach karnawału chwytano młodzieńców i włożywszy im grochowy wianek na głowę zmuszano do tańczenia, póki zziajany nieszczęśnik nie udzielił datku lub podarków rozbawionemu tłumowi. Na Kujawach, podczas ostatków, stawiają w karczmie beczkę, a na niej talerz, gdzie składa się datki dla muzykanta, zwane tam „pod koziołkiem": młodzież męska i żeńska wzajemmnie czyni sobie wśród śmiechów zarzuty z powodu „staro kawalerstwa" lub „staro panieństwa", a grajek w zamian za ofiarowany mu „podkoziołek" oddaje dającej osobie do tańca przez nią wybraną dziewczynę lub młodzieńca. Zwyczaj ten pochodzi jeszcze z czasów pogańskich.

Wiadomo, że „niech się co chce dzieje — krakowiak się śmieje". Zgodnie z tem przysłowiem w krakowskiem zawsze lud tak się bawił w zapusty, że ochrzcił je mianem — „dni szalonych". Szczególniej przy końcu karnawału, gdy jeden z dni, zwany „Babskim combrem" był dniem publicznej zabawy, urządzonej na rynku krakowskim przez przekupki. W dzień „Combra" w południe wleczono też w Krakowie z przedmieścia Piaski bałwana z szmat i słomy, którego potem tłum przed Sukiennicami rozrywał, wiążąc ten zwyczaj ze wspomnieniem jakiegoś ongi burmistrza, nazwiskiem Comber, który miał Krakowiaków srodze uciskać podatkami.

Trzeba stwierdzić, że podobnie, jak stroje ludowe są niejednokrotnie naśladownictwem ubiorów szlachty lub hajduków magnackich tak samo i obyczaje ludowe nieraz mają swe źródło w tem, co włościanie widzieli we dworze szlacheckim. Oto, naprzykład wśród szlachty był zwyczaj, że przy końcu karnawału, w tak zwane „kuse dnie", jeden z gości obecnych na przyjęciu zapustnem stanąwszy na podwyższeniu wygłaszał kazanie, będące zbiorem dowcipnych paradoksów, jako pożegnanie gospodarza.

Podobne „mowy" wygłaszano i wśród ludu, a zamiast balów maskowych, chłopcy i dziewczęta chodzili przebrani za kozy i niedźwiedzie, albo naśladując przebranych cyganów.

Ciekawym bardzo i szczerze polskim zwyczajem jest w Krakowskiem przebieranie się za fantastyczne uosobienie karnawału t. j. za tak zwanego „Zapusta". Jest to młodzieniec przebrany w kożuch, wywrócony wełną do góry, opasany powrósłem, z wysoką tekturową czapką na głowie, ustrojoną wstążkami, papierkami i gałęzią choiny; w ręku trzyma toporek drewniany z dzwonkiem; towarzysze „Zapusta", przebrani za dziadów noszą kosz, gdzie składają zebrane podarki.

Na Podlasiu, podczas zapust, kładą w karczmie wielki kloc drzewny i gospodynie skaczą przezeń, możliwie najwyżej, wierząc, że im wyżej skaczą, tem wyżej len im wyrośnie. Gospodarze, naśladując małżonki, skaczą, wróżąc wysokość zboża. Skakanie to jest zwane „babskim tańcem na len".

Pełnym poezji jest zwyczaj Wielkopolski, rozpowszechniony w powiecie Inowrocławskim, tak zwane „zabijanie grajka". Oto o północy, biesiadnicy wywożą przygrywającego sobie, wiejskiego skrzypka na taczce z karczmy w pole. Jeden z ciągnących obok taczki, niesie garnek popiołu, drugi trzyma kota. Na miedzy rzucają garnek z popiołem na taczkę grajka, a kota wypuszczają w pole. Zmykający kot ma symbolizować uchodzącą duszę skrzypka, który na śmierć się zagrywa wśród wzbierającej zapustnej swawoli: Dziś! dziś! dziś!

Trzeba dodać, że jak Boże Narodzenie bez „kutyi", podobnie na Podlasiu zapusty nie mogą się obejść bez specjalnych potraw, któremi są „bałabuchy", czyli pszenne bułeczki, wielkości jabłka, oblewane roztopioną słoniną ze skwarkami; pieką także „rzeczuchy", smażone na patelni z różnemi jarzynami. Pierwszy posiłek po skończonych zapustach musiał obyczajowo się składać jedynie z mleka, jaj i śledzi, a dania te zwały się „podkurkiem". Rozochoceni goście protestowali przeciw takiej kolacji, a wtedy gospodarz pokazywał im kufel pełen drożdży na znak, że na więcej go niestać. Goście odjeżdżali kuligiem.

Wydawca: „Spółka wydawnicza „Lud Katolicki" — Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.